

**KRZYSZTOF
MROZIEWICZ**



DELIRIUM WŁADZY

**KTO RZĄDZI
TEN BŁĄDZI**

KRZYSZTOF MROZIEWICZ

**DELIRIUM
WŁADZY**

KTO RZĄDZI
TEN BŁĄDZI

Fundacja Oratio Recta
Warszawa 2019

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

TERRORYZM – MUTACJA XXI

PIEŚNI PAŃSTWA ISLAMSKIEGO

TRZEBA KUPIĆ TĘ NIEWOLNICĘ

KTO ZABIŁ UBL?

ŚWIECKIE MOCARSTWO MUZUŁMAŃSKIE

Przed zamachem

Rzeź Ormian dziś

Ali Ağca Superstar

Turcja po zamachu

BLISKI WSCHÓD PO TUNEZJI

Od króla dziwkarza do pilota dyktatora

Libia – odchodząca władza zabiera ze sobą rozum

Kiedy Bahrajn?

LUDOBÓJCY

SIEROCTWO SYRII

GDZIE W ŚWIECIE ISLAMU JEST SPOKÓJ?

Emiraty, czyli złoty pył

Dziewczyny z Casablanki i Tangeru

Malediwy, gdzie nie da się skrzywdzić dziewczicy

TAJNA HISTORIA OPIUM

KARA ŚMIERCI JAKO TAJEMNICA

JAPONIA WEDŁUG KAPUŚCIŃSKIEGO

KOREA PÓŁNOCNA

Supermocarstwo pełną gębą

Kim umarł, lecz żyje Kim

Kimkolwiek jest Kim

Równowaga

FUJIMORI NIE WIE, CO TO SEPPUKU

DELIRIUM WŁADZY

BUTA U WŁADZY

POSTDYKTATURA

ASSANGE – HAKER ANARCHISTA

ŁOWCY KOBIET, ŁOWCZYNIĘ MĘŻCZYŹN

WYWIAD, CZYLI INTELIGENCJA

STAN ZDROWIA MĘŻA STANU

PRAWDOPODOBNIENIE NAJGORSZY PREZYDENT USA PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

MSZA KREOLSKA

NASZA CHATA Z KRAJA

Kościół z ludzką twarzą

Nobliści posadzili dąb

Good bye! See EU later!

POSTSCRIPTUM

BIBLIOGRAFIA

PRZYPISY

Projekt okładki: IZA MIERZEJEWSKA
Redakcja: LESZEK KAMIŃSKI
Korekta: ALEKSANDRA PAŃKO
Opracowanie graficzne i łamanie: ANNA ROSIAK
Zdjęcie na okładce: Muzeum Powstania Warszawskiego

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved
Copyright © by Fundacja Oratio Recta
Copyright © by Krzysztof Mroziewicz

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-64407-46-8

Wydawca

Fundacja Oratio Recta
ul. Inżynierska 3 lok. 7
03-410 Warszawa
www.tygodnikprzeglad.pl
e-mail: redakcja@tygodnikprzeglad.pl

Joasi, mojej Żonie

TERRORYZM – MUTACJA XXI

Terroryzm jest jednym z nieszczęść, na które nie ma rady. Na razie. Podlega mutacji jak wirus. Jest i był od zawsze nieskutecznym wykorzystywaniem lęku do celów politycznych za pomocą zbrodni na przypadkowych ofiarach. Historia terroryzmu nie obejmuje przypadków przemocy związanej z elitami, desperatami, władzą i strachem, które wymagają innej definicji.

Spróbuję porównać terroryzmy dwóch ostatnich generacji. Terroryzm okresu kontrkultury i kontestacji, uprawiany na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku, miał charakter lewacki, był bezbożny, wiązał wewnątrznie grupy terrorystów seksem – *make love and war*, odwoływał się do anarchii (*an archos* – bez władzy czyjejs, obalonej, i bez władzy własnej, czyli zdolności panowania nad sobą). Był tak samo kobiecy, jak i męski. Kobiety, jeśli idzie o okrucieństwo, były w Czerwonych Brygadach bardziej zdecydowane. Mężczyźni czasem się wahali, dziewczyny – nigdy. „Pal sklepy, pal!”, głosiła grupa Baader-Meinhof. „Krew oczyszcza”, pisał Frantz Fanon, Algierczyk z Martyniki, czarny jak bakelitowy telefon i mówiący tylko po francusku. „Przestarzały komunizm”, pisał, skądinąd trafnie, Daniel Cohn-Bendit. Ówczesni terroryści finansowali się z napadów na banki i okupów od porwanych, którzy zwykle byli mordowani. Głosili hasła solidarności z walką narodowowyzwoleńczą Palestyńczyków różnych pni, od umiarkowanej organizacji Al-Fatah Jasira Arafata po patologicznych morderców Abu Nidala i doktora George’a Habasza, których z kolei finansował ZSRR. Zresztą w obozach palestyńskich na Bliskim Wschodzie przechodzili szkolenia. Bronią był AK-47, czyli kałach. Strzelali do pasażerów na lotniskach, porywali samoloty i statki, mordowali bankierów i przemysłowców, we własnych gronach (lecz bez Palestyńczyków) urządzali orgie. Gudrun Ensslin, prawnuczka Hegla, córka pastora, dziewczyna awanturnika Andreasa Baadera, występowała w filmach pornograficznych; Patricia Hearst porwana przez psychopatów morderców stała się nałożnicą

herszta bandy Symbionese Liberation Army, jako córka magnata prasowego przystała do nich i z kałachem w ręce domagała się od ojca milionów dolarów dla biednych amerykańskich Murzynów. Mieli doradców intelektualnych i dobrodziejów – należał do nich Giangiacomo Feltrinelli, właściciel potężnego wydawnictwa książkowego, który mówił im: „Pal sklepy, pal, ale nie moje”. Filia Czerwonych Brygad działała w Japonii.

Był to terroryzm wyrafinowany, ale pozbawiony etosu sztyletników z XIX w., czyli tyranobójców, którzy mordowali, lecz zostawiali na miejscu zbrodni. „To ja zrobiłem, proszę tu przyjechać i mnie aresztować, niech wszyscy widzą!”. Widzą! Oto podstawa odkrycia Waltera Laqueura: „Akt jest niczym, propaganda aktu przemocy – wszystkim”. Czerwone Brygady zabijały i uciekały. A potem do zamachu przyznawało się kilkanaście organizacji, częściowo słusznie, bo wszystkie współpracowały ze sobą jako międzynarodówka. Wszystkim zależało na *publicity*, której w inny sposób nie można było uzyskać. Wiadomość o zamachu ukazywała się na pierwszych stronach gazet. Już wtedy terroryści zdawali sobie sprawę z potęgi mediów jako ich mimowolnego sojusznika.

Tamten terroryzm operował na obszarze cywilizacji wielkoprzemysłowej. Włochy, Niemcy, Japonia i z innych powodów Irlandia Północna (walka narodowowyzwoleńcza katolików z probrytyjskimi protestantami), Hiszpania (separatyzm Basków z ETA, organizacji antyfrankistowskiej, sojusznika republiki z czasów wojny domowej) oraz USA (niezbyt lewackie, ale motywowane ideologicznie Czarne Pantery, klasowy i rasowy ruch czarnuchów przeciwko białasom). To było terytorium terrorystów w świecie bogatych. Trochę ten obraz psują tureckie faszyzujące Szare Wilki i ich najemny killer Ali Ağca, bo to z kolei Watykan, papież Polak jako cel, mocodawcy bułgarscy (a dlaczego tylko oni?) i rok 1981, a więc dekada po kontestacji.

Matecznikiem terroryzmu na zachodniej półkuli, na skutek sukcesów Czerwonych Brygad i efektów rewolucji kubańskiej, stała się Ameryka Łacińska. Partyzantka miejska Tupamaros w Urugwaju, Montoneros w Argentynie, mentor i ideolog tej partyzantki Carlos Marighella w São Paulo i osławiony Ilich Ramírez Sánchez, „Carlos”, student playboy z uniwersytetu imienia Patrice’a Lumumby w Moskwie, a także gość Jánosa

Kádára w Budapeszcie (Abu Nidal ukrywał się w tym czasie w Polsce), Movimiento 19 de Abril w Kolumbii oraz bijące się do dziś, ale jako prywatna armia narkobaronów, kiedyś komunistyczne Fuerzas Armadas Revolucionarias de Colombia, FARC – to wszystko wyraźnie wskazuje słabnącą rękę Moskwy i nominalny tu i ówdzie patronat Kuby. Za często, żeby mogło być inaczej, padało tam hasło tarcza strzelnicza: *imperialismo yankee*.

Przeciwników terroryści mieli wtedy potężnych. Najwybitniejszymi byli Willy Brandt i Helmut Schmidt. Czerwone Brygady zostały rozbite, ich członkowie uwięzieni, w niektórych przypadkach popełniono na nich samobójstwo. Psychopaci i Pantery w USA albo trafili do szpitali, albo do normalnej pracy, podobnie w Japonii. Palestyńczycy ze swoją wojną przetrwali, aż Arafat zrozumiał w roku 1991, że trzeba uznać Izrael, na co Icchak Rabin odpowiedział: „Pokoju nie zawiera się z przyjacielem. Pokój zawiera się z wrogiem”. Ale wojna trwa, bo wmieszały się do niej wywiady Syrii i Iranu (Hamas i Hezbollah).

W Ameryce Łacińskiej dokonano z terrorystami brutalnej, dyktatorskiej rozprawy. Dziś nikt tam już nie ma ochoty ani na terroryzm, ani na dyktaturę, choć demokracja wychodzi im tak sobie.

Do władzy podochodzili wszędzie w demokratycznych wyborach socjaliści-populiści. Lepsze to od partyzantki miejskiej czy kokainowej, ale też niebezpieczne.

Poza zamachem na papieża, aktem, który był mniej demonstracją terroryzmu, a bardziej próbą zleconego morderstwa, doszło też wkrótce do zabójstwa Indiry Gandhi, która brutalnie rozprawiła się z terrorystami sikhijskimi w Złotej Świątyni w Amritsarze. W akcie zemsty za to, że wojsko weszło do świątyni, w dodatku w butach, wykonali na niej wyrok dwaj sikhowie z jej osobistej ochrony, Beant i Satwant Singhowie. To już rok 1984 i początki terroryzmu motywowanego religijnie. Do tego przejścia od ateistycznego, anarchicznego, orgiastycznego (z wyjątkiem IRA i ETA) terroryzmu kontestacji i kontrkultury do terroryzmu fundamentalistycznego przyczyniło się obalenie szacha Iranu przez błędy Jamesa Cartera, prezydenta USA, perfidię dziennikarzy francuskich, irańską

partię komunistyczną Tude i ambasadę ZSRR w Teheranie. Sojusznicy – jak widać – niczego sobie. Nawiasem mówiąc, terroryzm miał związki z Iranem już wcześniej, pierwsze akcje Czerwonych Brygad zaczęły się w związku z wizytą szacha w RFN w roku 1966. A także później, o czym świadczy konferencja warszawska w lutym 2019 r. na temat pokoju na Bliskim Wschodzie.

Do rozwoju terroryzmu ostatniej, najnowszej generacji przyczyniła się w ogromnej mierze inwazja ZSRR na Afganistan, czyli gra supermocarstw dzielących niczyje albo świeżo wyemancypowane kawałki świata na strefy wpływów. Przypominało i przypomina to ruchy tektoniczne potężnych platform, które na siebie napierają, czasem z zawrotną jak na geologię prędkością 2 cm rocznie. Dochodzi do pęknięć, trzasków, wyzwala się potężna energia na styku działania tych prących na siebie, czy przeciwko sobie, obszarów i wtedy trzęsie się ziemia, zapadają miasta, pojawiają fale tsunami. Otóż terroryzmy obydwu generacji to skutek uboczny napierania na siebie wielkich masywów. Wtedy była to zimna wojna dwubiegunowa, zapasy Wschodu komunistycznego z Zachodem wolnorynkowym i demokratycznym, teraz jest konflikt biednych z bogatymi, słabych z silnymi, Zielonych z podgrzewaczami klimatu, uchodźców ze stawiającymi mury. I znowu jest to konflikt Wschodu z Zachodem, Wschodu fanatycznego z Zachodem racjonalistycznym, lecz nie zawsze racjonalnym.

Rolę rzecznika biednych zawłaszczyła sieć religijna, która zamierza zniszczyć cywilizację zachodnią za pomocą środków wynalezionych przez cywilizację zachodnią. Nie ma oferty na czas po postulowanym przez siebie zwycięstwie, dlatego jej ofensywa się nie powiedzie. Terroryzm obecnej generacji, zmutowana wersja poprzedniej, powtarzam, nie powiedzie się teraz, ale się zmutuje i znowu kiedyś uderzy. Na razie będzie kosztowną i bolesną próbą sił, całkowicie beznadziejną, z czego zdają sobie sprawę terroryści, dlatego są znacznie okrutniejsi od poprzedników. Chcą jak najwięcej zniszczyć. Cynicznie wykorzystują zamęt związany z wielkimi napięciami światowymi: przenoszeniem się świata nad Pacyfik, tworzeniem nowego układu dwubiegunowego USA–Chiny, globalnym kryzysem ekonomicznym, zaburzeniami klimatycznymi itd. Prowadzą ekstremalne działania na ograniczonych obszarach. Zbliżyli się do granicy ludobójstwa.

Są bardzo dobrze wykształconymi zbrodniarzami. Za pomocą najnowszych środków technicznych, jakimi są komórki i internet, przygotowują akcje przy otwartej kurtynie. Wywiady im niestraszne. Są w stanie użyć taktycznej broni jądrowej, mogą zaatakować w powietrzu samolot prezydencki samolotem kamikadze, są gotowi zlecić hodowlę człowieka i produkcję środków farmakologicznych o pożądanym działaniu, a także zdeorganizować środki łączności elektronicznej, to znaczy napaść na serwery.

„Rycerze” terroryzmu ostatniej generacji nie od razu byli tak logistycznie sprawni, ideowo perfidni i technicznie przygotowani do zbrodni. Zaczynali od działalności bojówkarskiej w Iranie oraz partyzanckiej w Afganistanie. W obydwu krajach byli religijnie zdefiniowani. W Iranie po obaleniu szacha stali się pretorianami ajatollaha Chomejniego jako jego gwardia islamska. Na gruzach systemu autorytarnego pojawiał się rewiwalizm religijny, czyli odrodzenie z akcentem na gotowość do przemocy, jeśli nie w czynach, to w słowach. Tak było w Iranie, w Związku Radzieckim, a nawet w Polsce. Razem z szachem wypędzono doradców i wojskowych amerykańskich. Gwardia islamska poszła z nimi na wojnę. Ponieważ Breżniew zakładał, że USA odbiją Iran, wpakował się do Afganistanu, żeby zyskać na nowym podziale świata choć tyle. Przeciwno wojskom radzieckim stanęli mudżahedini, partyzanci wspierani przez Amerykanów. Podobnie zorientowane formacje były w jednym kraju wrogiem, a w drugim – sojusznikiem.

Na skutek doświadczeń irańskich i afgańskich uaktywniły się dwa dyżurne ośrodki przemocy terrorystycznej – jeden na Bliskim Wschodzie, a drugi w Kaszmirze. Iran napadnięty przez Saddama Husajna, wspieranego przez Amerykanów, potrzebował teraz bojowników na froncie i terroryzm zszedł tam na dalszy plan. Natomiast do Afganistanu na świętą wojnę z Rosjanami zaczęli ściągać bojownicy z różnych krajów, niekoniecznie islamskich, bo i z Polski. Ale główną siłą cudzoziemską stanowili Jemeńczycy, Banglijczycy, Czeczeni, Saudyjczycy, Algierczycy, Filipińczycy i Algierczycy. Był wśród nich Saudyjczyk pochodzenia jemeńskiego, Usama ibn Ladin. Palestyńczyków nie było, mieli co robić u siebie. Rosjanie zostali pokonani, Gorbaczow wycofał wojska.

Ustanowiony przez Moskwę namiestnik Mohammad Nadżibullah rządził przez dwa lata, lecz tylko Kabulem. W kraju zapanował chaos, Amerykanie o Afganistanie zapomnieli, bo Rosjan już tam nie było. I wtedy pojawili się talibowie, uczniowie szkół przymeczetowych, żeby zaprowadzić porządek metodami terroru, a pobratymców w braterstwie broni zaczęli szykować do późniejszej walki w ich własnych krajach. Miał to być niesiony tam płomień świętej wojny – w Somalii przeciwko siłom USA i Etiopii organizującym pomoc humanitarną, w Czeczenii przeciwko Rosjanom, na Filipinach o ustanowienie w tym katolickim kraju republiki islamskiej, w Algierii przeciwko demokratycznie wybranym władzom, w Bangladeszu przeciwko rządowi dwóch pokłóconych bab, Szejk Hasiny i Chaledy Zii, w Pakistanie przeciwko Indiom w Kaszmirze, w Indonezji przeciwko rządzącej demokracji. Mieli ogromne pole do zagospodarowania, a wszystko w imię religii.

Znawcy przedmiotu protestują, kiedy utożsamia się terroryzm z islamem. Otóż nie utożsamia się. On sam się utożsamiał. Co nie znaczy oczywiście, że każdy muzułmanin jest terrorystą. Ale znaczy, że każdy lub prawie każdy terrorysta jest fundamentalistą islamskim. I tu widać pierwszą różnicę między terroryzmami dwóch ostatnich generacji. Lewacki był bezbożny. Obecny jest nabożny, a nawet fanatycznie religijny. Jest ascetyczny i dogmatycznie aseksualny. Kobiety w nim nie uczestniczą prawie w ogóle, chyba że jako niewolnice i macice odradzające bojowników. Jeśli już się pojawiają, to po to, by jako żywe bomby wmieszać się w tłum, a potem wysadzić, lub wjechać ciężarówką z materiałami wybuchowymi w rosyjski posterunek w Czeczenii. Mówi się o nich „narzeczona Allaha”, samobójcza akcja w tym specyficznym słowniku to „wesele”.

Tamten terroryzm był lewacki i prostacki. Ten jest faszyzujący. Żywi się handlem narkotykami i korzysta z datków takich osób jak multimilioner Ibn Ladin. Pobiera też haracze i podatki. Tamten chciał obalać elity, a władzę puścić na żywioł, ten chce ustanawiać własne elity wyspecjalizowane w rządzeniu za pomocą strachu. Tamten był zachodni, ten jest orientalny, tamten prawie nie miał sukcesów, ten ma, i to spektakularne w swoim horrorze. To są zupełnie różne światy. Ale terroryzm obejmuje pasem Ziemię w strefie podzwrotnikowej od Teksasu, Meksyku i Kolumbii przez północną

Afrykę, sporadycznie Europę (Hiszpania, Francja, Bałkany), Kaukaz, Izrael, Autonomię Palestyńską, Bliski Wschód, Turcję, Irak, Iran, Afganistan, Pakistan, Chiny (Ujgurzy), Kaszmir, Nepal, południową Tajlandię, sporadycznie Indonezję, aż po Filipiny. Z wyjątkiem Meksyku i Kolumbii oraz Nepalu wszystko to ma charakter religijny. Religijnie motywowany jest też Londynistan, a ostatnio uaktywniła się na tym podłożu Nigeria. Wyjątek stanowi chrześcijańska Armia Boga w Ugandzie, ale to zwykli bandyci. Prognozy demograficzne poszerzają pas przemocy. Za 40 lat będziemy mieli Francję w jednej trzeciej algierską, Hiszpanię w jednej trzeciej marokańską, Włochy w jednej trzeciej albańskie, Niemcy w jednej trzeciej turecko-kurdyjskie.

Punktem rozgraniczającym terroryzmy dwóch ostatnich generacji była data 11 września 2001 r. W Nowym Jorku zaprezentowano po raz pierwszy nowe możliwości i sposoby, a także nową, ludobójczą skalę. Był to zarazem największy sukces medialny terrorystów w całej ich historii. Ale mimo zamordowania 3 tys. ludzi okazali się nieskuteczni. Zaatakowali i co się stało? Teoretycznie nic się nie stało. Nowy Jork istnieje? Istnieje. Stany Zjednoczone nie zapadły się pod ziemię? Każdy widzi, że nie. Ataki miały następstwa innego rodzaju – inwazję i zmianę rządów w Afganistanie i w Iraku. Zresztą także w USA.

Następne akty terroryzmu również pochłaniały setki (dokładniej – dwie setki) ofiar. Ale w Hiszpanii terroryści okazali się po raz pierwszy skuteczni politycznie. Stuprocentowy kandydat na premiera Aznar mówił, że będzie po wyborach robił, co robi, to znaczy umacniał gospodarkę i poprawiał dobrostan. Gdyby jego przeciwnik, socjalista Zapatero, powiedział, że zrobi to samo, nikt by na niego nie głosował. Musiał wymyślić coś nowego. Powiedział, że jak wygra, wycofa wojska hiszpańskie z polskiej strefy w Iraku. Wobec tego terroryści „pomogli” mu wygrać wybory. Wysadzili cztery pociągi dowożące ludzi z okolic podmiejskich do Madrytu. I Aznar, który twierdził, że ETA została pokonana, nagle zaczął przeproszać, że chyba jeszcze nie cała ETA siedzi w więzieniach. Do głowy mu nie przyszło, że mogą to być terroryści Al-Kaidy. I Zapatero wygrał. I wycofał wojska z Iraku. Terroryzm może więc być także, choć rzadko, skuteczną manipulacją lękiem w celach politycznych.

Dziś zresztą nie terroryzm spędza sen z oczu rządowi hiszpańskiej monarchii już bez Juana Carlosa, wielkiego męża stanu. Dziś problemem jest separatyzm kataloński. Trudno sobie wyobrazić podział Hiszpanii, zwłaszcza że pamięć wojny domowej z 1936 r. jest ciągle żywa.

Al-Kaida to nie organizacja, ale raczej – jak sama nazwa mówi – sieć luźno powiązanych grup, które łatwo komunikują się telefonami komórkowymi i internetem. Uzgadniają, planują, ćwiczą. Łączy je wspólnota ideowa. Utworzył ją najpierw jako komputerową bazę danych Ibn Ladin. Al-Kaida znaczy baza, awangarda, metoda. Baza – wiadomo, awangarda to bojownicy z różnych krajów szkoleni w Afganistanie, a potem rozsyłani do własnych krajów, żeby robili to samo – rozbijali słabą władzę i tworzyli swoją, żelazną. Metoda to sposób funkcjonowania i finansowania się. Dlatego poza narkotykami zajmują się też szmuglem, mają filie banków spod ciemnej gwiazdy, a nawet burdele w Antwerpii. Nie wypada dodawać, że talibom nie wolno używać narkotyków, nie wolno korzystać z banków i nie wolno chodzić do domów publicznych. Wszystko to są wirusy wszczepione w ciało Zachodu, który od tego zgnije. Nawiasem mówiąc, teoria banku jako wirusa została potwierdzona w praktyce przez Bernarda Madoffa, którego inwestorzy stracili łącznie około 35 mld dolarów. Ginać mają krzyżowcy, Żydzi i ateści. Tak przedstawia się doktryna Usamy – kiedyś mudżahedina popieranego przez USA, który stał się potem talibem i śmiertelnym wrogiem Amerykanów. Jego najbliżsi współpracownicy studiowali w Londynie na tej samej uczelni, którą ukończył apostoł bezgwałtu, ahinsy, Mahatma Gandhi – na Uniwersytecie Londyńskim. Studiowali prawo, żeby zobaczyć, jak na mocy europejskich doktryn politycznych i prawnych można usprawiedliwić istnienie dyktatur fundamentalistycznych, na przykład w Sudanie.

Sukces medialny 11 września zachęcił Al-Kaidę do poszukiwania współpracujących stacji telewizyjnych. To zbiegło się z pomysłem jednego z szejków naftowych z Kataru, któremu zachciało się mieć własny odpowiednik BBC, nadający w języku arabskim. Profesjonalizm tej stacji, kiedy powstała, został uznany nawet przez Izrael, który zgodził się akredytować jej korespondentów. Al-Dżazira (co znaczy sieć), bo o niej tu mowa, ma zatem biuro w Tel Awiwie. Kiedy jednak zaczęto przesyłać

z „nieznanego miejsca pobytu” Ibn Ladina taśmy z egzekucji kolejnych porwanych dziennikarzy czy ekspertów, a stacja to emitowała, jej prestiż na chwilę zmalął. Co z tego, że poważne stacje nie pokażą filmu z egzekucji, kiedy znajdzie się jedna, która pokaże, bo śmierć od ostrza na Wschodzie nie jest niczym ohydny, jeśli wyroki w Arabii Saudyjskiej wykonuje się szablą. I nie jest niczym odrażającym, jeśli tu i ówdzie urządza się publiczne egzekucje, zwłaszcza z okazji przybycia nowego ambasadora. Tu wszakże przekroczono drastycznie prawo Waltera Laqueura, mówiące, że akt przemocy jest niczym, a propaganda aktu wszystkim. Zachód tego oglądać nie będzie.

Na marginesie trzeba wspomnieć o akcie przemocy, który zmienił Norwegię – zbrodni Breivika. Rozstrzeliwując prawie 80 młodych ludzi z tamtejszej lewicy, wystąpił on w obronie rasy, czystości biologicznej, ale też ideologicznej, co jest faszyzmem w postaci klinicznej.

Co można na to wszystko poradzić? Wiadomo, że terroryzm to taktyka w wojnie asymetrycznej. Terrorysty zebrani w jedną grupę bojową, na przykład kompanię (wielu więcej ich nie ma), zostaliby rozbici w starciu frontalnym przez drużynę komandosów. Ale rozproszeni i działający w niedużych zespołach mogą zagrozić dywizji, to zmusić jej dowódców do wycofania wojsk. I o to właśnie chodzi w wojnach asymetrycznych. Toczą się one z sześciu przyczyn:

1. z powodu secesji i aspiracji do własnej państwowości (Palestyna, Kurdystan, Czeczenia, Ilam w Sri Lance, Aceh w Indonezji, południe Tajlandii, Ujgurzy w Xinjiangu, być może Tybetańczycy w przyszłości);
2. z powodu nierównomiernego rozkładu zasobów naturalnych i niechęci tubylców do dzielenia się z innymi, choćby z własnego kraju (turystyka na Bali w biednej Indonezji);
3. z powodu narzucenia formy władzy (Afganistan, Irak);
4. z powodu nędzy społeczeństwa w kraju bajecznie bogatej dyktatury (Zimbabwe Roberta Mugabe);
5. z powodu odrzucenia własnego rządu i okupacyjnej, wspierającej go armii (Czad);
6. z powodu fanatyzmu religijnego.

Bez trudu połączymy niektóre przyczyny w jedną, złożoną. Żadna nie jest wystarczająco błaha, aby jej skutki w postaci terroryzmu pozostawić policji. Żadna też nie jest dostatecznie poważna, żeby jej skutki pozostawić armii, a zwłaszcza armiom sojuszniczym, i to takiej siły jak NATO w Afganistanie. Największe potęgi świata zmagają się z plagą, którą można wyeliminować tylko w jeden sposób – wprowadzając globalny stalinizm. Ale czy o to chodzi? Mamy III wojnę światową, pełzającą. Papież Franciszek nazwał ją w Krakowie (w 2016 r.) wojną w kawałkach. Nie można jej przegrać, bo byłaby to przegrana z nikim. Ale trzeba, zwłaszcza w Afganistanie, negocjować. Walczyć i jednocześnie negocjować to odwieczna metoda Pasztunów, którzy tak właśnie prowadzili wojny plemienne o dostęp do szlaków przemytniczych. Najdroższy pokój jest tańszy niż najtańsza wojna.

Nie ma co się obrażać, jeśli samemu jest się – chciał nie chciał – powodem terroryzmu. Gdyby nie awantura Busha juniora w Iraku, nie byłoby tak zwanego Państwa Islamskiego (Islamic State). Podrzynanie gardeł to technika straszenia, która ma się mieścić między dżihadem a państwem. IS, kalifat Abu Bakra al-Baghdadiego, głosi, że islam jest liturgią obcinania głów. Powołując się na Pismo, usprawiedliwia rzeźnicze praktyki przed kamerami telewizyjnymi. „Kiedy więc spotkacie tych, którzy nie wierzą, to uderzcie ich mieczem po szyi, aż zabijecie lub zranicie wielu z nich”. Allah – mówią mułlowie IS – odrodził tradycję obcinania głów. Zbrodniarzami są ci, którzy idą śladami Gandhiego i Mandeli. Walczymy z odrażającymi ideałami Zachodu, który próbuje wykształcić młode pokolenie ludzi w niechęci do walki i odrąbywania łbów. Obcięcie głowy niewiernego jest aktem błogosławionym, za który muzułmanin zostanie nagrodzony. Jedyne, co budzi spory, to pytanie, czy z głową można podróżować. Czy można ją nosić w torbie lub za włosy.

Państwo Al-Baghdadiego unieważniło Al-Kaidę, ale w teorii terroryzmu nic się nie zmieniło od 2 tys. lat. Nadal jest to nieskuteczne operowanie lękiem ludzi Bogu ducha winnych dla polityki ludzi z piekła rodem. Zmieniła się praktyka – od sztyletu do rakiety. Nie było jeszcze tylko ataku przy użyciu taktycznej broni jądrowej, ale i to nastąpi.

IS wybiło przy okazji kilkadziesiąt tysięcy z półmilionowej społeczności jezydów kurdyjskich, których prześladowają wszystkie społeczności religijne

Bliskiego Wschodu. IS robi to technikami ludobójstwa. Dla niego jeżdżą są czcicielami diabła, choć w ich religii nie ma ani szatanów, ani piekieł. Wierzenia jeźdźców to synkretyczna kompozycja elementów szyickiego islamu, zoroastryzmu, chrześcijaństwa i hinduizmu (kasty, bezgwałt, wędrówka dusz). Zamiast uczyć się od nich ekumenizmu, radykalny islam stara się zetrzeć ich z powierzchni ziemi.

Terroryzm lubi trudności, bo zmuszają wykonawców do poszukiwania coraz bardziej pomysłowych i spektakularnych rozwiązań. Medialność nie jest już pierwszoplanowym celem akcji, bo częstotliwość i powtarzalność osłabiły znacznie ich oddziaływanie. Ludziom obrzydły, ale i spowszedniały ataki.

Pokrętna jest lista ich przyczyn. Za najważniejszą uważam pochodzący z kodeksu wojen plemiennych wymóg zemsty. W krajach Trzeciego Świata, a także niedojrzałych demokracji, mściwość jest instrumentem władzy. Władza mściwa działa w imię Boga, narodu, historii, sprawiedliwości i ideologii. **Nigdy w imię postępu, rozwoju i dobrostanu.** Władza z piekła rodem operuje lękiem. Im bardziej sama się boi, tym bardziej nęka innych. Można straszyć sąsiada i wtedy mamy wojnę hybrydową Putina, można gnębić własne społeczeństwo i wtedy mamy dyktaturę Turkmenbaszy. W krajach dyktatorskich nie ma terroryzmu, bo monopol na sianie strachu posiadała władza, która zresztą nie śpi po nocach ze strachu. Bezsensowność to choroba ludzi władzy, co zresztą jest wątkiem pobocznym. Skupmy się na atawistycznej potrzebie zemsty. Trzeba jej oduczyć.

Po atakach w Brukseli, Paryżu i Nicei – ktokolwiek za nimi stoi, a stoi IS, w każdym razie wszyscy zbrodniarze z dumą do niego się przyznają – należy w szerokiej koalicji doprowadzić do zmiżdżenia tego tworu. Sojusznikiem musi być Turcja. Zamiast zajmować się rozbijaniem Unii Europejskiej, trzeba doprowadzić do izolacji partii narodowo-populistycznych na Starym Kontynencie oraz do izolacji IS w świecie islamu, w którym nóż zaczyna być pospolitym narzędziem – jak to się kiedyś nazywało – walki narodowowyzwoleńczej. Wojskowi robią swoje i rozważają możliwość zastosowania przeciw IS taktycznej broni jądrowej. Politycy powinni zrobić swoje i rozważywszy taki wariant, odrzucić go, żeby nie dawać powodu do zmasowanych aktów zemsty.

Należy:

- zorganizować islam umiarkowany do walki z islamem radykalnym. Rolę do odegrania mają tu politycy pokroju burmistrza Londynu czy Rotterdamu, którzy są muzułmanami. Były ambasador RP w Arabii Saudyjskiej Krzysztof Płomiński (w książce *Arabia Incognita. Raport polskiego ambasadora*) zwraca uwagę na fakt, że 95% ofiar terroryzmu islamskiego to muzułmanie;
- wyjąć spod prawa te odłamy islamu, które nie wyrzekną się przemocy;
- odmówić partnerskiego traktowania tych muzułmanów, którzy kłamią w imię Boga;
- postawić na wywiad (który skompromitowano w Iraku).

Finanse nie stanowią dla terrorystów żadnego problemu. Skończyć z tą łatwością. I finansowania, i zabijania.

PIEŚNI PAŃSTWA ISLAMSKIEGO

MEMRI (Middle East Media Research Institute, Bliskowschodni Instytut Badań Medialnych) w serwisie 1262 z 4 sierpnia 2016 r. dał kilkuodcinkowy zbiór pieśni muzułmańskich, pisanych współcześnie. Nawiązują do Koranu, lecz także do bandyckich zbrodni, które wychwalane są jako skutki misji religijnej, mającej zbawić świat. Pieśni głoszą chwałę dżihadystów, szydzą z Zachodu, w tym z Obamy, muła Żydów, i zapowiadają kolejne zamachy. Wykonywał je saudyjski śpiewak Maher Miszal, póki nie zginął podczas bombardowania terenów Państwa Islamskiego. Nawiasem mówiąc, śpiewak ów kpiał z Amerykanów, że atakują tylko z powietrza, że nie mają odwagi zmierzyć się z bojownikami islamskimi w polu. Pieśni są nagrywane i rozpowszechniane przez departament komunikacji medialnej IS. Śpiewa je między innymi niemiecki raper dżihadysta Denis Cuspert, pseudonim Deso Dogg, znany także jako Abu Talha al-Almani. Utwory, jeśli to stosowne słowo, śpiewane są czy „rapowane” bez zakazanego w islamie akompaniamentu instrumentów, za to z odgłosami wybuchów i strzałów.

Pierwsza pieśń opublikowana została po zamachach w Brukseli w marcu 2016 r. Mowa w niej o tym, że bojownicy IS podpalili ziemię Belgii i zniszczyli krzyż. „Zostawiliśmy krwawiące serca Belgów. Czyż nie uprzedzaliśmy, że dotrzemy do waszych fortec?”, pyta towarzyszący raperowi chór wykonawców. Oto przekład za serwisem MEMRI:

Piekło w Brukseli
Zmieniliśmy noc Europy w dzień
Podpaliliśmy ziemię Belgii
Podpaliliśmy kraj, który najechał (nasze ziemie)
Ze zniszczeniem, które czyni wasze dzieci starcami (z dnia na dzień)
Zagłodziliśmy psów niewiary
Krzyczeliśmy Allahu Akbar
I zniszczyliśmy krzyż...

Uderzyliśmy w serce stolicy wrogów
Pokonaliśmy ich i zostawiliśmy krwawiące serca

Czy nie powiedzieliśmy wam, że przybędziemy?!
Że dotrzemy wkrótce do waszych fortec?!

Czy nie powiedzieliśmy wam, że grupa bezlitosnych mężczyzn
Pokaże wam cuda?

Inna pieśń, z kwietnia 2016 r., o tytule *Zniszczyliśmy Belgię*, powołuje się na słowa lidera IS, Al-Baghdadiego, który twierdzi, że prawdziwymi muzułmanami są tylko dżihadyści mordujący Europejczyków. Wszyscy inni muzułmanie to heretycy. Pieśń skomponowano do melodii znanej piosenki dla dzieci *Gdzie są nasze stare, dobre dni*. Dlaczego dzieci mają rozpamiętywać „stare” dni, to tajemnica śpiewaków rzeźników.

Gdzie są nasze stare, dobre dni, gdzie?
Gdzie spędziliśmy je?
Minęły jak mgnienie oka
Jak miło jest wspominać je

Allah jest naszym przeznaczeniem
I On jest naszym celem
Nasz szejk Al-Baghdadi
Podniósł dla nas sztandar

Nasz dowódca Ibn Ladin
Ten, który terroryzował Amerykę
Siłą wiary
I naszą bronią, kałasznikowem

Zniszczyliśmy Belgię
Naszymi (napadającymi) lwami
I jej ulice stały się
Jeziorami krwi

O policjo krzyżowców
O herezjo i hipokryzjo

Przybyliśmy, by was zmasakrować
Nie by zawierać porozumienia

A jeśli nazywają mnie terrorystą
Powiem, że to dla mnie honor
Nasz terror jest wspaniały
Jest to boskie powołanie

A jeśli nazwą mnie *takfiri* [tym, kto oskarża innych muzułmanów o herezję]
Powiem, że to dla mnie honor
Nasz *takfir* opiera się
Na dowodach religijnych

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki
